OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 18 lutego 1935 r. Nr. 49

Teatry chcą zaangażować sędziów przysięgłych

FLEMINGTON, (PAT). Dyrektor jednego z teatrów zaproponował członkom sądu przysięgłych w procesie Hauptmanna udział w tournee po całym kraju za wynagrodzeniem 300 dolarów tygodniowo.

Tournee trwałoby 12 tygodni.

Członkowie sądu przysięgłych zebrali się celem naradzenia się nad powyższą propozycją. Do tej pory jeszcze odpowiedzi swej nie uzodnili.

Skazany Hauptmann apeluje i oskarża. Matka prosi o litość...

NOWY JORK. (PAT). Hauptmann podpisał w celi więzienia w Flemington podanie do sędziego Tranchard'a o wydanie bez opłat kopji dokumentów procesu dla złożenia apelacji. W podaniu Hauptmann oświadcza, że niema środków na opłatę kosztów procesu w apelacji.

Prasa ogłasza wywiad dwu dziennikarek z Hauptmannem, który twierdzi, że winowajcą porwania dziecka Lindbergha był Izydor Fisch i że działał on z pomocą osób, bez których udziału porwanie było niewykonalne.

NOWY JORK. Do gubernatora stanu New Jersey wpłynęła prośba matki Hauptmanna, która błaga gubernatora o ułaskawienie syna.

Staruszka w prośbie swej podnosi, że podczas wojny straciła męża i dwóch synów, którzy polegli na froncie. Urząd gubernatora wystosował do niej odpowiedź, wskazując, że gubernator narazie nie może zabierać głosu w sprawie Hauptmanna, dopóki sąd odwoławczy nie wyda swego rozstrzygnięcia i dopóki wyrok się nie uprawomocni. Gdy to nastąpi, wówczas prośba matki Hauptmanna będzie mogła być wzięta pod rozwagę.

Sensacyjne odkrycie przyczyny katastrofy sterowca „Macon"

SAN FRANCISKO, (PAT).— Por. Bolster, oficer warsztatów reparacyjnych sterowców floty amerykańskiej, złożył przed komisją śledczą, powołaną dla zbadania przyczyn katastrofy „Maconu", sensacyjne zeznania.

Stwierdził on, że powszechnie wśród personelu technicznego znane były wady konstrukcji sterowca. Przystąpiono nawet do ich naprawy, lecz praca ta nie została ukończona przed ostatnim lotem, tak że sterowiec wyruszył w drogę bez do konania niezbędnych reparacyj.

Zima sroży się w Afryce

26 stopni mrozu. Zaspy śnieżne. Śmiertelne wypadki

CASABLANCA (PAT). — Z powodu kilkustopniowego mrozu i ogromnych opadów śnieżnych uległa przerwie komunikacja kolejowa i autobusowa z Algierem.

Klimatyczna miejscowość Ifrem została odcięta od świata, opady śnieżne dochodzą do 1 m 50 cm. Termometr wskazuje w nocy 26 st. poniżej zera, a w dzień 6 stopni.

Komunikacja telefoniczna i telegraficzna z wieloma miastami została przerwana. Na drodze przez przełęcz Tichka (góry Atlasu) została zasypana karawana tuziemców, z których 9 zmarło. Pozostałych uratowały władze wojskowe przy pomocy Legji Cudzoziemskiej.

Nowy bat francuski na polskie wychodźtwo

LILLE (PAT). -- Ćwierćmiljonowe wychodźtwo polskie w północnej Francji jest żywo zaniepokojone ukazaniem się nowego dekretu w sprawie kart tożsamości. Dekret ten wprowadza znaczne obostrzenia i utrudnienia, które przedewszystkiem dotykają tutejszych górników i robotników polskich.

Na mocy dekretu nowe karty będą wydawane pod następującemi warunkami: 1) przedstawienia przynajmniej rocznego kontraktu pracy, do czego żadna kopalnia, ani przedsiębiorstwo nie chce się zobowiązać, 2) uzyskania przychylnej opinji prefektur, otrzymujących tem samem władzę zupełnie dyskrecjonalną, 3) przywiązania robotnika do departamentu pod groźbą wydalenia go z Francji, 4) uzyskania formalnych gwarancyj osobistych, podpisanych przez 2-ch Francuzów, co w praktyce jest prawie niewykonalne.

Czy Polak będzie burmistrzem Chicago?

CHICAGO (PAT). Tutejsze kupiectwo polskie wysunęło kandydaturę Polaka na burmistrza miasta Chicago (Stany Zjedn.). Akcja agitacyjna odbywa się pod hasłem: „Wybierzemy Piasta na mayora miasta". Kandydatem tym jest Marcin Powroźnik, znany ze swej pracy w organizacjach politycznych, ogólnie ceniony wśród Polonji chicagoskiej.

Wyrok na morderce

W późnych godzinach wieczornych sąd ogłosił wyrok na mordercę lokatorki, Górskiego, który został skazany na 8 lat więzienia. Daleckiego uniewinniono z zarzutu samowoli. Biegli-psychjatrzy uznali, że Górski jest zupełnie zdrów umysłowo. (Obszernie o procesie pisaliśmy wczoraj na str. 2.

Wyrok w sprawie o zamach bombowy

Matka skazanego mdleje w sądzie

WILNO, (PAT). W procesie o zamach na synagogę ogłosił trybunał wczoraj o godz. 13-ej, powołując się na artykuły k. k. 219, 218 i 216, wyrok:

Zdzisław Wardejn zasądzony został na 2 lata więzienia, Jan Bobrowicz na 5 lat więzienia, Edward Leoszko na 4 lata więzienia.

Waldemar Olszewski na 3 lata więzienia. Aż do prawomocności wyroku Olszewski ze względu na chorobę gruźlicy pozostanie na wolnej stopie.

Leon Hrynkiewicz został skazany na 1 rok aresztu. Ze względu na rozstrój nerwowy stwierdzony przez rzeczoznawców, Hrynkiewicz wypuszczony będzie tymczasem na wolność i pozostanie pod nadzorem policyjnym.

Jan Drwanel został z braku dowodów winy uwolniony.

Na wiadomość o zasądzeniu Wardejna, matka jego siedząca w audytorjum, zemdlała. Pospieszono jej na ratunek i zdołano ocucić. Obrońca Wardejna postawił po tym epizodzie wniosek o tymczasowe wypuszczenie zasądzonego na wolność, a to ze względu na niedawną śmierć ojca i chorobę matki. Prokurator Wolski oświadczył, że pozostawia decyzję w tej sprawie trybunałowi. Trybunał po krótkiej naradzie uchwalił wypuścić Wardejna na wolną stopę za złożeniem kaucji 1.000 złotych.

Posel skazany na karę śmierci

MADRYT, (PAT). Sąd wojenny w Oviedo skazał posła socjalistycznego Gonzaleza Pena, oskarżonego o udział i kierownictwo ostatniej rewolty na terenie Asturji, na karę śmierci.

Rząd Flandina otrzymał votum zaufania

Popołudniowe posiedzenie Izby deputowanych poświęcone było dyskusji nad sprawą bezrobocia, w czasie której premjer Flandin wygłosił dłuższe przemówienie.

W wyniku debaty o bezrobociu Izba uchwaliła votum zaufania dla rządu Flandina większością 444 przeciw 124.

OD ŚWITU DO NOCY

Policja wiedeńska wykryła wczoraj tajne zgromadzenie komunistów w Floridsdorfie. aresztowano 45 osób. W dziesiątym i siedemnastym okręgach Wiednia, policja musiała usuwać z gmachów sztandary marksistowskie i transparenty z napisem: „Żyjemy i żyć będziemy".

•

Okręt naftowy argentyński „Delvalle" spalił się w porcie. Dwaj marynarze zginęli w płomieniach, kilku odniosło ciężkie poparzenia.

*

PRAGA. (PAT). Na jednem z przedmieść praskich nastąpił w studni wybuch. Początkowo myślano, że była to eksplozja gazu świetlnego, przy badaniu okazało się jednak, że w studni znajduje się benzyna. Mimo usilnych badań nie zdołano dotychczas stwierdzić skąd wycieka, tembardziej, że stale napływa nowa benzyna.

Robotnicy zwyciężają!

Fabrykanci uznają ich słuszne pretensje

Wczoraj został zlikwidowany strajk garbarzy wileńskich, trwający od 12 tygodni i obejmujący 200 robotników. Na konferencji przedstawicieli przedsiębiorców i robotników, odbytej w obecności inspektora pracy, przyszło do ugody na na stępujących warunkach: 1) robotnicy wrócą do pracy w poniedziałek 18 b. m., 2) żaden z robotników nie będzie zwolniony z pracy za udział w strajku, 3) obie strony przystąpią do rokowań bezpośrednich celem ułożenia nowych warunków pracy i płacy.

Donoszą nam z Łodzi, że również wczoraj odbyła się w inspektoracie pracy konferencja w sprawie podpisania umowy zbiorowej dla przemysłu dzianego. Konferencja zwołana została na wniosek przedstawicieli wielkiego przemysłu dzianego, którzy przybyłym przedstawicielom robotników oświadczyli, że gotowi są podpisać umowę prowizoryczną na okres trzech tygodni na warunkach robotników, t. j. po 31 gr. za kg. produkcji.

W związku z powyższym strajk w wielkim przemyśle dzianym został zawieszony, natomiast trwa w dalszym ciągu w fabrykach średniego i zarobkowego przemysłu dzianego, nie obejmując jednakże wszystkich zakładów pracy.

Donoszą nam z Sosnowca, że zakończony został strajk w kopalni „Grodziec". Robotnicy podjęli na drugiej zmianie, t. j. o godz. 15-ej w dniu wczorajszym normalną pracę. Dyrekcja kopalni uwzględniła żądanie robotników co do niepotrącania premji i niezmniejszania deputatów węglowych za okres strajku.

Lot z Francji do Brazylji

MARSYLJA, (PAT). Słynni lotnicy francuscy Codos i Rossi wystartowali dziś rano o godz. 6 m. 36 z lotniska Istres na samolocie „Joseph Lebrix" do lotu do Rio de Janeiro. Samolot oderwał się od ziemi w ciągu 40 sekund, przeleciawszy 1050 metrów. Lotnicy wzięli z sobą 6.400 litrów benzyny i 270 litrów oliwy.

Codos i Rossi zamierzają ustanowić bezpośrednie połączenie pocztowe między Francją a Rio de Janeiro, przyczem oświadczyli, że o ile im się lot uda, to będą go kontynuować celem pobicia własnego światowego rekordu długości lotu w linji prostej.

Poszukiwania zaginionego lotnika na bezludnych przestrzeniach śnieżnej pustyni

MOSKWA. (PAT). W poszukiwaniu zaginionego lotnika, pilot Gołubiew wystartował do lotu ze wsi Leszkunskoje do Archangielska, mając ze sobą mechanika i 2-ch pasażerów. Samolot nie przybył dotychczas do Archangielska. Rozpoczęto energiczne poszukiwania samolotu Gołubiewa. Bierze w nich udział grupa lotników i narciarzy. Dotychczas nie trafiono na ślady Gołubiewa. Poszukiwania odbywają się na bezludnych przestrzeniach. Mówią, że wicher północny mógł zarzucić samolot Gołubiewa nad m. Białe, lub też złe działanie silnika zmusiło go do lądowania.

Grypa szaleje...

STAMBUŁ, (PAT). Epidemja grypy, która już wygasła, nagle wybuchła z większą siłą. Wszystkie szkoły z powodu epidemji zostały zamknięte na 10 dni. Zawieszono też przedstawienia w teatrach i kinach.

PRAGA, (PAT). Przez Pragę przechodzi epidemja grypy w niebywałych rozmiarach. Lekarze oceniają liczbę zachorowań na kilkadziesiąt tysięcy.

Szpitale są przepełnione i obsługa chorych jest bardzo uciążliwa, zwłaszcza wobec licznych wypadków choroby wśród personelu. Grypa niema przebiegu ciężkiego i dotychczas wypadków śmiertelnych nie zanotowano.

Straszna katastrofa hydroplanu angielskiego

LONDYN (PAT). — Hydroplan brytyjski spadł na pagórki koło Messyny. Powodem katastrofy była silna mgła. Trzy zwęglone trupy wśród szczątków samolotu znaleziono. Ministerstwo lotnictwa komunikuje, że hydroplan znajdował się w drodze z Neapolu do bazy sa molotowej Calafrana na wyspie Malcie. Na samolocie znajdowało się 9 osób, w tej liczbie dwóch oficerów i jeden podróżny. Niema dotąd wiadomości o losie tych wszystkich osób.

LONDYN (PAT). — W hydroplanie angielskim, który uległ katastrofie pod Messyną, znajdowało się 8 osób, a nie 9, jak poprzednio doniesiono. Wszyscy znajdujący się w samolocie zginęli.

Zabójstwo czy samobójstwo

Niesamowite dzieje w procesie o zagadkową śmierć Hazenfusa

W dniu 19 lutego we wtorek na wokandzie Sądu Okręgowego znajdzie się sprawa Icchoka Dawida Fidelrajta, oskarżonego o zabójstwo dokonane w nocy na ... sierpnia 19.. roku, na osobie przyjaciela swego Majera Hazenfusa na ulicy Sochaczewskiej. Śledztwo wykazało, że zabójstwa dokonał Icchok Fidelrajt w porozumieniu z Herszem Gurfinklem. Fidelrajt jednak, jeszcze przed zebraniem przeciwko niemu dowodów, uciekł do Argentyny, gdzie się ukrywał.

Sprawę przeciwko niemu wyłączono i rozpisano listy gończe.

Na ławie oskarżonych w dniu 2 maja 1930 r. zasiadł tylko Gurfinkiel. W czasie zarządzonej przerwy brat zabitego Hazenfusa, Moszek, strzelił do Gurfinkla, raniąc go ciężko. Rozprawę wskutek tego odroczono.

Gurfinkla uratowano i po przyjściu jego do zdrowia został zmieniony środek zapobiegawczy z aresztu na dozór policyjny. Korzystając z odzyskania wolności Gurfinkiel uciekł zagranicę. Wobec takiego obrotu rzeczy postępowanie przeciwko obu oskarżonym zostało zawieszone.

Po ... latach, bo latem 1934 r., powrócił do kraju Fidelrajt.

Policja aresztowała go i sprawa o zabójstwo Hazenfusa będzie we wtorek sądzona przez VIII Wydział Karny.

Rozprawie przewodniczyć będzie wiceprezes Posemkiewicz.

Do sprawy powołano 48 świadków a między nimi i Mordkę Pinkierta, „króla nieboszczyków", przebywającego w więzieniu w związku z jego działalnością w „Ostatniej Posłudze". W rozprawie brać będzie udział również biegły prof. Grzywo-Dąbrowski.

Chodzi o ustalenie, czy zachodzi tu możliwość samobójstwa, gdyż obrona twierdzi, że Hazenfus sam odebrał sobie życie.

Proces b. artystki opery

o emeryturę

Solistka opery warszawskiej w latach 1920 — 1930 r. p. Adelina Czapska wniosła skargę do sądu przeciwko Zarządowi Miejskiemu o przyznanie jej 421 zł. emerytury miesięcznie. P. Czapska dowodziła, iż w 1930 r. została zwolniona z zajmowanego stanowiska, bez jej winy, przyczem Zarząd Miejski (dawny magistrat) pogwałcił par. 19 statutu emerytalnego.

Wydział cywilny Sądu Okr. uwzględnił powództwo i zarządził 44.8% podstawowego uposażenia miesięcznego t. j 421 zł.

Zarząd Miejski zaapelował i sprawa ta w dniu wczorajszym rozpatrzona była przez Sąd II instancji. Trybunał uznał wyrok za słuszny i zatwierdził go w całej rozciągłości.

O sprzeniewierzenie 700.000 zł.

W poniedziałek dnia 18 b. m. Sąd Najwyższy rozpatrzy głośną sprawę b. dyrektora oddziału Banku Rolnego w Małopolsce, Juskiewicza i „inżyniera" Gawiaka, skazanych w dwu instancjach na 4 i 6 lat więzienia za sprzeniewierzenie 700.000 zł. przy parcelacji. W związku z tem setki chłopów zostało poszkodowanych, a Bank Rolny wszystkie ich pretensje zmuszony był pokryć.

Oskarżeni odwołali się ze skargą do S. Najwyższego, który w dniu jutrzejszym zadecyduje o ich losie.

W ofiarze na usługach

fałszerzy pieniędzy

Mieszkaniec wsi Chrzanów (pow. warszawski) 32-letni Jan Wiśniewski wręczył sąsiadowi 29-letniemu Edwardowi Trochanowskiemu, kilkanaście fałszywych pięciozłotowych monet, celem puszczenia ich w obieg na jarmarku w osadzie Troczyn.

Trochanowski niezbyt zręcznie wypełniał swą misję i dlatego schwytano go w momencie, gdy jakiejś kobiecinie wręczał zapłatę za kilka jajek fałszywą monetą.

W Sądzie Okr. Wiśniewskiego uniewinniono, zaś Trochanowskiego skazano na 5 lat więzienia.

Wczoraj Sąd Apelacyjny uznał Wiśniewskiego winnym zarzucanej mu zbrodni, uchylił wyrok uniewinniający i skazał go na 5 lat więzienia. Trochanowskiemu złagodził do 3 lat więzienia.

NADAJE MŁODOŚĆ i PIĘKNO

podczas snu



Wypróbuj dziś wieczór jeszcze ten przepis specjalisty

Dzięki temu cudownemu wynalazkowi zmarszczki mogą być usunięte, a skóra może odzyskać swe młodzieńcze piękno.

Nauka już dawno stwierdziła, iż zanik pewnych żywotnych składników w skórze powoduje zmarszczki. Otóż te cenne składniki mogą być przywrócone skórze według metody Profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego, D-ra Stejskal. „Biocel", cenna podstawa żyjących komórek, otrzymany ze skóry starannie wybranych młodych zwierząt, ściśle według przepisu D-ra Stejskal, jest zawarty w Odżywczym Kremie Tokalon, koloru różowego. Przez stosowanie go, starcza, zwiędła skóra może być odżywiona i odmłodzona, brzydka zaś cera może stać się świeża i jasna. Spróbuj dziś wieczór jeszcze Odżywczego Kremu Tokalon Biocel. Już w krótkim czasie spostrzeżesz zdumiewającą zmianę w jasności i świeżości Twej cery. Regularne stosowanie tego Odżywczego Kremu odmłodzi cerę Twą ponad wszelkie oczekiwania.

Urzędnik Banku Polskiego

defraudantem

Na ławie oskarżonych w Sądzie Apelac. zasiadł wczoraj 40-letni Emil Szenk, który na stanowisku urzędnika Banku Polskiego dopuścił się fałszerstwa dokumentów, na podstawie których sprzeniewierzył około 2.000 zł.

Gdy afera wyszła na jaw Szenk tłomaczył się, iż stan materjalny zmusił go do występku.

Sąd Okr. skazał Szenka na półtora roku więzienia, zaznaczając w motywach, iż nędza nie upoważnia do kradzieży, a następnie podkreślił, że urzędnicy Banku Polskiego są dobrze uposażeni i korzystają z kasy samopomocy. Skoro zatem oskarżony znalazł się w ciężkiej sytuacji, to mógł skorzystać z samopomocy koleżeńskiej, względnie prosić o zaliczkę na poczet pensji.

Wczoraj na rozprawie p. Szenk zalewał się łzami, prosząc Wysoki Sąd o przebaczenie. Sentyment sentymentem, lecz sucha litera prawa nie wie co to jest uczucie litości. Wyrok I instancji Sąd Apelac. utrzymał w mocy zaświadczając jedynie część nieodcierpianej kary przez oskarżonego na okres lat pięciu.

Stary

lubieżnik kierownikiem szkoły

Kierownik szkoły powszechnej im. Elizy Orzeszkowej w Żyrardowie 64-letni Herman Gomuliński, stanął przed sądem, oskarżony o dopuszczanie się czynów nierządnych względem uczenicy tejże szkoły Izabeli B.

14-letnia Izabela B. przez tydzień nie uczęszczała do szkoły. Kierownik szkoły wezwał ją do swego gabinetu, gdzie stroofował ją za nieobecność. Dziewczyna była zdziwiona jednak, gdy zaraz po tych upomnieniach nastąpiły ...gesty, które przeraziły ją poprostu.

Zawiadomiła o dziwnych „metodach wychowawczych" rodziców, którzy wnieśli skargę na nauczyciela. Okazało się, że wypadek z Izabelą B. nie był odosobniony.

Lubieżny wychowawca został skazany na jeden rok więzienia.

Jak w Grzybowie raczono się eterem?

Na terenie wsi Grzybów (pow. gostyniński), zauważono, iż szanowni „kumotrowie" chadzają często strąbieni... Żeby to spirytusem, to jeszcze możnaby im to darować. Raz, że interesu Skarbu Państwa w ten sposób strzegli, a dwa, że gorzałka w miarę spożywana, nie jest trucizną.

Ale rodacy z Grzybowa, dbając o swą kieszeń — nabywali u Marji Rybickiej potajemnie eter, zalewając nim troski i radości. Nie wiedzieli jednak kmiotkowie, że pijąc eter, szkodzą swemu zdrowiu.

Ponieważ sprzedaż eteru jest niedozwolona, przeto Marja Rybicka pociągnięta została do odpowiedzialności karnej.

Sąd I instancji w Płocku wymierzył jej 6 miesięcy więzienia; Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten utrzymał w mocy.

Guzik

(A. E.) Pani Bączkowa, krając chleb przy śniadaniu, zauważyła w nim coś twardego i czarnego.

— Spójrz-no, Jasiu — rzekła do męża — co to takiego?

Cała rodzina wstrzymała dech w piersiach.

— To jest guzik — rzekł po chwili pan Bączek. — Leć no, Maniu, do tego drania Konopskiego i narugaj mu porządnie.

Pani Bączkowa nałożyła chustkę na głowę i pobiegła do piekarza.

— Panie Konopski! — zawołała — co to za świństwo takie? Guzik w chlebie?

— To co, że guzik? — odparł spokojnie piekarz. — Guzik to nie żadne brudy. Jeszcze możesz go pani mężowi do portek przyszyć.

— W sklepie musiałabyś pani specjalnie kupić i forsę zapłacić, a u mnie za darmochę.

— Wypchaj się pan swojemi guzikami! — wołała pani Bączkowa. — Dajesz pan nowy bochenek, czy nie?

— Nie ma wdzięczności na świecie — westchnął piekarz. A co do nowego bochenka, to nie dam. Chyba, że pani zapłaci.

— Już ja panu zapłacę — odparła pani Bączkowa i poszła prosto do komisarjatu.

W sądzie pan Konopski zachował zimną krew.

— Proszę sądu ostatecznego — mówił — guzik to nic nie jest, to każdy jeden wie.

Pytasz na ten przykład znajomego: „Zarobiłeś co dzisiaj?", a ten odpowiada „Guzik".

To znaczy, że nic nie zarobił.

Więc jeżeli pani Bączkowa w mojem bochenku guzik znalazła, to taksamo, jakby nic nie znalazła.

Wogóle nie warto było tyle kłopotu ludziom zarabiać. I policja i sąd i to i owo...

A o co to wszystko? O nic! O głupi guzik.

Przecie to nie była mysz, ani szczur, a i to się może przydarzyć, jak kto nie ma szczęścia.

Naostatek chciałem jeszcze powiedzieć, że to był pierwszy kwietnia, no i powtykałem w chleb dla kawału rozmaite drobiazgi klientom na Prima Aprilis.

Humorek mam, proszę sądu! — zakończył pan Konopski

Sąd skazał piekarza-humorystę na dwieście złotych grzywny.

70-letni komornik

na ławie oskarżonych

Na schyłku swego życia 70 letni Władysław Śledziński wszedł w kolizję z kodeksem karnym i dlatego, z mocy wyroku sądowego, musi odbyć teraz pokutę w więzieniu.

Śledziński był komornikiem w Grajewie (pow. Szczuczyński). Na tem stanowisku podwinęła się mu noga. Dwukrotnie podczas kontroli nie mógł się wyliczyć z sumy 5.540 zł., zebranych z tytułu opłat stemplowych i zaliczek od wierzycieli, a następnie dłuższy czas zwlekał z wypłatą 131 zł., przekazanych na rzecz Mordki Rozenbauma. Sumę tę zwrócił R. już po wytoczeniu mu sprawy.

Za przywłaszczenie 5.540 zł. Sąd w Łomży skazał Śledzińskiego na rok więzienia z pozbawieniem praw na okres lat trzech, zasądzając na rzecz Skarbu Państwa kwotę 4.588 złotych. Wyrok ten Sąd Apelacyjny w Warszawie wczoraj zatwierdził.

W drugiej skolei sprawie, sąd, mając na uwadze, iż owe 131 zł. oskarżony zwrócił, że dotychczas nie był karany i nienagannie pracował — skazał go na 6 mies. aresztu. Sąd Apelacyjny złagodził tę karę do 2 mies. z zawieszeniem wykonania jej na okres dwuletni.

Chcę zostać uczciwym!

Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Serdecznie dziękuję za wydrukowanie mojego listu. Nadmienił Sz. Pan, że mną powinien zająć się Patronat, lecz to jest instytucja, która daje tylko jednorazową pomoc (3 zł.), poza tem więcej o niczem wiedzieć nie chce.

Zwracam się do Sz. Pana Redaktora o pomoc, gdyż jestem w opłakanym stanie. Chciałbym pracować jakkolwiek, byle nie kraść, gdyż rodzina moja da mi wtedy pomoc, kiedy jej nie będę potrzebował, bo dzisiaj, to słyszeć o tem nawet nie chce.

Zwracam się do Sz. Pana, by zechciał mej prośby wysłuchać w mojem nieszczęściu i pozwolił wejść na drogę uczciwą, gdyż nigdzie żadnej rady, ni pomocy nie otrzymuję, a pragnieniem mojem jest żyć uczciwie. Jakże ciężko być wykolejonym człowiekiem i jeszcze nie mieć dachu nad głową!

Proszę o łaskawe wydrukowanie mojego listu, może ktoś z Czytelników zechce przyjść mi z pomocą i da mi możność zaczęcia nowego życia, gdyż jestem bez środków do życia.

Chciałem nabyć parę gazet, aby w ten sposób zarabiać na życie i o to zwracałem się do Patronatu, lecz pomoc została mi odmówiona.

Dzisiaj zwracam się do Szan. Czytelników o pomoc, gdyż to jest jedyny dla mnie ratunek i będę mógł przyjść do swojego stanu i stać się pożytecznym człowiekiem. Wiem, że niejedna litościwa Czytelniczka zechce przyjść mi z pomocą. A tak pragnę pokazać swojej rodzinie, że jeszcze będę uczciwym człowiekiem i dałbym nie wiem co, żebym tylko mógł powrócić na uczciwą drogę.

Wierzę że prośba moja nie zostanie bez echa, za co serdeczne Bóg zapłać!

Wyniki zbiórki

na Fund. Szkol. Polsk. Zagranicą

Dotychczasowe wyniki zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą przedstawiają się liczbowo lepiej, niż rezultaty zeszłoroczne.

Do dnia 15 lutego b. r. na Fundusz wpłynęło przeszło 70.000 złotych.

Suma ta nie zawiera jednakże wpływów ze Śląska i województwa Lwowskiego, które przesłane zostaną dopiero w terminie likwidacyjnym zbiórki.

Wpływy dzienne na Fundusz są coraz większe. W dniu 11 b. m. na konto Funduszu wpłynęło 7.000 złotych; 13 b. m. — 4.800 złotych; 14 b. m. — 7.600 zł.

Szkoły, wojsko, instytucje rządowe i prywatne, oraz całe społeczeństwo śpieszy ofiarnie z pomocą szkołom polskim zagranicą.

Oficjalny termin zbiórek ulicznych na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą kończy się w dniu 15 lutego, natomiast termin likwidacyjny ustalony został przez Komitet Wykonawczy Zbiórki na dzień 31 marca b. r. Do tego też czasu listy składkowe i ofiary na szkoły polskie zagranicą napływają masowo na konto Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą Nr. 21 895 w P. K. O.

Wesoły Kącik

KOMISJA POBOROWA

Wacek Jankowski jest w wieku poborowym, ale służyć w wojsku nie chce za żadne skarby.

— Wybuchnie wojna — powiada — i wyślą mnie na front. Zabiją mnie tam, albo wrócę kaleką.

Bez ręki, bez nosa, bez ucha
Jednem słowem przeciwnik wojny.

Wyobraźcie sobie teraz minę Wacka, gdy przeczytał w gazecie, że musi stanąć przed komisją poborową.

— Nie martw się, synuś — rzekła matka — może cię nie wezmą.

— Jakto nie wezmą? — odparł z rezygnacją Wacek — przecież zdrów jestem jak koń!

A może zresztą nie wezmą. Tylko się strasznie tej komisji boję. Czuję, że jak spojrzę na nią, to ucieknę.

— Ależ tak nie wolno, synku — rzekł ojciec — za to jest kara. Już lepiej, żeby cię wzięli.

Wacek postanowił działać.

Ku przerażeniu matki począł się głodzić i zjadał codziennie tylko jednego śledzia.

Wody zato wypijał całe kubły, ale gdy mu powiedziano, że od wody się puchnie, przestał również pić.

Codziennie się ważył i stwierdził z radością, że robi się lekki jak ptaszek.

Żeby zaś przyśpieszyć chudnięcie, maszerował codziennie do Kobyłki i zpowrotem.

Po paru tygodniach grzeszne ciało opadło zeń zupełnie, skóra wisiała luźno na wystających żebrach, a oczy jak dwie szklane kule wyglądały z zapadłych oczodołów.

Matka popłakiwała zcicha.

— Teraz to już cię, synuś, na pewno nie wezmą.

Ale Wacek jeszcze nie był pewien.

— Boję się, mamo — mówił. — Czuję, że jak spojrzę na komisję, to na pewno ucieknę.

Minął jeszcze tydzień i nadszedł dzień, w którym Wacek miał stanąć przed komisją.

Do człowieka zupełnie już nie był podobny, a zainteresowanie dla ziemskich spraw utracił zupełnie.

Możnaby było go wziąć za kościotrupa, gdyby nie nos, który wystawał długi i chudy zpomiędzy oczodołów.

Nogami ledwie powłóczył, więc ojciec i matka wzięli go pod ręce i w ten sposób podprowadzili do budynku, w którym urzędowała komisja poborowa.

— Idź już, Wacuś — rzekła matka — tylko nie uciekaj, kiedy spojrzysz na komisję; pamiętaj, że za to kara! —

Wacek, walcząc z lękiem, wszedł do środka, a starzy pozostali na dworze.

Minął kwadrans.

Nagle drzwi się otworzyły i Wacek, rozradowany, wyleciał jak z procy.

— Wacuś! — zawołała matka, nie widząc wesołej miny syna. — Coś ty zrobił?

Uciekłeś, kiedyś zobaczył komisję?

— Nie, mamo! — odparł Wacek — to komisja uciekła, kiedy mnie zobaczyła.

Astrolog.

HUMOR

KASJER.

— Słyszeliście? Poznański poszukuje kasjera.

— Jakto? Przecież przyjął kasjera dopiero w zeszłym tygodniu?

— Właśnie tego poszukuje. Uciekł z forsą.

PO OJCU.

— Bardzo miły ten pani synek. A jakie ma ładne włosy? To pewnie po ojcu?

— Nie wiem. On nie zdjął czapki.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI

— Czy wiesz, że moja żona powiła siódme dziecko?

— Aa, winszuję, ale... jesteś nierozsądny.

— Ha, cóż robić? Moja żona nie rozumie się na żartach.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Do ołtarza przez rozpacz i przeszkody (Godło: Blondas)

— Co panu jest? Dlaczego pan tak dziwnie na mnie patrzy?

— Bo kocham panią — odpowiedział — i mam pani coś powiedzieć... Nie, nie powiem, pani nie będzie chciała mnie znać, gdy się pani o mnie dowie!

Dopiero, dając słowo, że się nie zrażę, powiedział. Ach, co on mi powiedział! O, Boże! Że jest żonaty, że nie żyje z żoną, że stara się o rozwód.

Widząc mnie zamyśloną, zaczął całować moje ręce, prosząc, bym nie odchodziła od niego. Lecz ja, kochając go, czyż mogłam odejść? Raczej zabiłabym ją,

BYLEBY BYĆ RAZEM

ze swoim ukochanym!

I tak mijały dnie. Nie widziałam świata poza nim, kochałam go ogromnie. Zaczął bywać u mnie i ja u niego.

Ileż to razy kołysał mnie na kolanach, jak dziecko, tulił i pieścił! Jakże nam było dobrze razem!

Nadszedł dzień, w którym mój kotuś z radością

ZABRAŁ MNIE DO SIEBIE.

Kupił winka i wiele smakołyków, specjalnie dla mnie, cieszył się przytem niewymownie. Piję winko, zaczyna mi się kręcić w główce. Mój ubóstwiony spogląda na mnie, tuli, całuje, pieści. Widzę, jak przez mgłę... Całuje bez opamiętania calusieńką, calutką. Worost

MYŚLAŁAM ŻE MNIE ZAGRYZIE

Po chwili:

— Jakaś ty piękna, cudzie mój najdroższy, tyś moja na wieki!

I znów całuje.

— Tyś stworzona do pieszczoty maleńka moja!

Widząc mnie oszołomioną z rozkoszy, zdobył mnie.

Ja nie broniłam. się, przeciwnie z rozkoszą byłam powolna Mój najdroższy policjant tyle mi dał rozkoszy, że aż łezki mi zaczęły ściekać po buzi.

Podnosząc się, przypomniało mi się szarpanie z tamtym. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy, w oczy mego ukochanego. Lecz on, widząc moje przygnębienie. o nic nie pytał. nic nie mówił, pomógł tylko mi się ubrać i odprowadził. Nie zraził się do mnie mój kochany i zaczął nadal przychodzić i

Z JESZCZE WIĘKSZĄ MIŁOSCIĄ

patrzał na mnie, a nasze pieszczoty nie miały końca.

Pewnego razu spytał mnie:

— Niusieńko, powiedz pieszczotko, co za niegodziwiec skrzywdził cię, bo ja cię kocham i chciałbym wiedzieć...

Nie dokończył, bo przerwałam mu, prosząc, by nie pytał, że kiedy indziej mu powiem.

I znowu mijały miesiące i przyszedł dzień, w którym powiedziałam mu wszystko. Jestem bardzo szczera. Słuchał z zaciekawieniem i smutkiem zarazem. Nazajutrz prosił, bym przyszła do niego.

Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłam go w łóżku z oczami, temi drogiemi, smutnemi oczami czerwonemi od płaczu. Nie spał całą noc, płakał jak dziecko nad mojem nieszczęściem.

— Niusieńko moja — powiedział, — widzę cię, jak szarpiesz się z tamtym (Arturem), bronisz się, płaczesz!

Łzy cisną się do jego oczu, płacze coraz głośniej, to znów cichnie, znowu spazmatyczne łkanie. Uspakajam go, jak mogę, widzę, że on mnie też szalenie kocha, przytula mnie do siebie, woła:

— Kto mógł taką śliczną, jak ty, takie dziecko niewinne skalać. shańbić?

Znowu płacze, ale ten płacz jakżeż inny, straszny, boję się. Oczy rozwarte patrzą na mnie. Płacze razem z nim,

PODUSZKA JEST MOKRA OD ŁEZ.

Tulę go do siebie, uspakajam go, mówiąc:

— Ja cię kocham szalenie, na koniec świata pójdę za tobą, byleby z tobą razem. najukochańszy. ciebie jedynego tylko pokochałam miłością pierwszą, szczerą, prawdziwą. Słyszysz, najdroższy?

On w przypływie szalonej rozpaczy zagryza wargi do krwi. Całuję go, mego ubóstwianogo calusieńkiego. On leżał płacząc bez przytomności.

Naraz oprzytomniał widząc że całuje już jego nogi, zerwał się, mówiąc:

— Pieszczotko moja, ja cię kocham do szaleństwa, od pierwszego wejrzenia! Tyś przywiązała mnie jeszcze więcej pieszczotami swojemi. Kocham cię do zbrodni nawet, zabiję tamtego.

POMSZCZĘ TWOJĄ KRZYWDĘ!

I tak mijały dnie rozkoszy z moim nad życie ukochanym policjantem. Był dla mnie wszystkiem, śniłam o nim i czekałam z drżeniem serca na niego.

W krótkim czasie zauważyłam, że mój ukochany posmutniał. Miał mi coś powiedzieć. wahał się. Widząc, że go kocham prawdziwie, powiedział, że ma dziecko. Sądziłam że z żoną. Lubiąc dzieci dałam mu do zrozumienia, że jak będę jego żoną, to zabierzemy je do siebie. I na tem się skończyło. Lecz jego sumienie dręczyło powiedział prawdę. Nie znając mnie,

MIAŁ KOCHANKĘ,

z którą ma dziewczynkę. O, Boże, myślałam, że oszaleję! Druga przeszkoda. Widząc mnie zupełnie, jak obłąkaną. zaczął całować moje ręce bezustanku, nie zważając na ludzi. Ja nie mogąc znieść tego wszystkiego, powiedziałam, że jego żoną nigdy nie będę. Zaczął mi tłumaczyć.

BYŁAM UPARTA — LECZ CZY NA DŁUGO

Bo oto odprowadza mnie do domu, klęka przede mną, całując moje nogi, ręce i znowu nogi. Prosił mnie, mówiąc:

— Nie opuszczaj mnie nieszczęśliwego! Ja kocham ciebie, życia sobie nie wyobrażam bez ciebie! Nie odchodź ode mnie! Zlituj się.

Widząc go klęczącego, błagającego, prosiłam, by wstał, że jeszcze kto nas zobaczy, lecz on nie chciał wstać, dopóki nie usłyszał zgody z moich ust.

Od tej chwili kochałam go stokrotnie więcej nie okazując. że go tak ogromnie kocham stałam się dumniejszą. O, bo ja nigdy swej dumy i ambicji kobiecej nie zatraciłam i wiem, że on przez to też ogromnie mnie kocha. Byłam pewna o niego, jak o swej największy skarb.

I oto policjanci zaczęli mówić mu, że ja to nic nie warta, że spotykam się z różnemi mężczyznami,

ŁADNA KOBIETA TO NIE DLA MĘŻA

mówili, — tylko dla ludzi. Buntowali go, lecz mój ukochany nie wierzył i wszystko mi mówił i im więcej go buntowali, tem więcej on mnie kochał, mówiąc:

(Dokończenie jutro).

Sensacje procesu w Flemington

Amerykański business nie byłby sobą, gdyby nie potrafił wyzyskać głodu sensacji, który przeraża tłumy mob'u eleganckiego i nieeleganckiego, zgromadzonego w Flemington, gdzie skończył się nareszcie proces Hauptmanna. Nie wystarczyły już pomysły bookmacherów przyjmujących zakłady za lub przeciw wyrokowi śmierci dla zabójcy małego Lindbergha. Nie wystarczyły bajeczne zarobki przedsiębiorstw autocarowych, zwożących dziesiątki tysięcy ciekawych do małej mieściny, gdzie się rozgrywał proces.

Pomysłowy, a znający widocznie bardzo dobrze mentalność swoich rodaków właściciel fabryki zabawek(!) wyprodukował i rzucił na rynek setki tysięcy „matematycznie ścisłych modeli drabinki drewnianej, która posłużyła kindapperom do wdarcia się do willi Lindbergh'a i uprowadzenia dziecka".

Poczciwy przemysłowiec „przewyciężył" kryzys na swoim odcinku i robi fortunę, gdyż „drabinka Hauptmanna", jak ją nazwał, cieszy się szalonym zbytem. wyrywaja ją sobie z rąk i fabrykant nie może nadążyć z produkcją serwina historycznych drabinek. Pieniądze leżą na ulicy, trzeba tylko umieć je podnieść. Stara to prawda. a w Ameryce prawdziwsza jeszcze niż gdziekolwiek

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 9.03 Muzyka (płyty); 9.07 Gimnastyka; 9.22 D. c. muzyki; 9.40 Muzyka (płyty); 9.45 Chwilka pań domu; 10.00 Muzyka popularna; 10.30 Transmisja Nabożeństwa. Kazanie na niedzielę Starozapustną p. t. „Wierność powołaniu"; 11.57 Sygnał czasu i hejnał; 12.03 Wiadomości meteorologiczne; 12.05 Przegląd teatralny; 12.15 III Poranek muzyczny z Filharmonji; 13.00 „Świt, dzień i noc we Wrocławiu" (pogadanka); 14.00 Audycja z okazji pięciolecia rozgłośni łódzkiej; 15.00 „O znaczeniu szkoły rolniczej dla wsi" — pogadanka; 15.15 Orkiestra harmonistów gra (płyty); 15.25 „Przegląd rynków produktów rolnych"; 15.35 Utwory na cytrze (płyty); 15.45 „Wychów cieląt" (pogadanka wiejska); 16.00 „Upał" — nowela morska; 16.20 Recital śpiewaczy; 16.45 „Nasza mama" — opowiadanie dla dzieci; 17.00 Muzyka do tańca z konferansjerką; 17.50 „Dookoła książek o teatrze" — Odczyt; 18.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Jubilat"; 18.45 Odczyt z cyklu „Życie młodzieży"; 19.00 Koncert orkiestry P. R.; 19.50 Feljeton aktualny; 20.00 „Na wesołej lwowskiej fali"; 20.40 Wiadomości sportowe; 20.55 „Skrzynka pocztowa techniczna"; 21.10 Koncert reklamowy; 21.30 Transmisja z Budapesztu; 22.00 „Jak pracujemy w Polsce"; 23.05 Muzyka salonowa (płyty).

TRANSMISJA Z BUDAPESZTU

Węgierskim twórcom słynnych operetek grywanych z żywem powodzeniem na całym świecie, na imię: legion. Przodują im nazwiska Lehara, Kalman i Abrahama. Operetkowa muzyka węgierska ze swym ognistym czardaszem i sentymentalnym ornamentem „cygańskiej melodji" obok fokstrottów, tang i slowfoxów, komponowanych z szerokim rozmachem, porywa swą niezwykłą melodyjnością i działa na słuchacza jak „węgierskie wino", tem bardziej jeżeli słyszy się ją w wykonaniu artystów budapeszteńskich. Nielada okazją więc będzie wieczór operetek węgierskich transmitowany z Budapesztu w dniu 17-tym listopada (niedziela) o godz. 21.30 przez rozgłośnie Polskiego Radja z Budapesztu. Program obejmuje arje i fragmenty z operetek: Lehara, Huszki, Kacsoha, Jakobiego, Buttykay'a, Vincza, Szirmai, Abrahama i Kalmana w wykonaniu orkiestry budapeszteńskiej pod dyr. M. Frigyes Friedl'a z udziałem śpiewaków opery w Budapeszcie E. Rothy i M. Szoćo.

„JUBILAT" W TEATRZE WYOBRAŹNI

W słuchowisku które nadane zostanie dla słuchaczy radja w niedzielę dnia 1ntego o godz. 18.00 „Teatr Wyobraźni" przedstawi sztukę specjalnie dla radja napisaną przez Arnolda Wilnera p. t. „Jubilat". Przed mikrofonem rozegrana zostanie historja jubileuszu pewnego aktora grającego przed wojną role w dramatach Wyspiańskiego. Na tle typowo uroczystościowej atmosfery za kulisami prowincjonalnego teatru — jubilat uświadomi sobie zakłamanie swego życia i swej pracy, budzącej porywy niepodległości we wszystkich, tylko nie w samym sobie. Słuchowisko ilustrowane będzie muzyką. Odwieczny konflikt między zdolnością do wspaniałego gestu, a niezdolnością do prostego czynu znajdzie w tem słuchowisku radjowem jeszcze jedno oryginalne rozwiązanie.

PIĘCIOLECIE ROZGŁOŚNI ŁODZKIEJ

W dn. 17-ym lutego (t. j. w niedzielę o godz. 14.00 nadana zostanie przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja audycja z Łodzi z okazji pięcioletniej rocznicy otwarcia rozgłośni łódzkiej. W programie koncert z Filharmonji Łódzkiej zorganizowany przez Łódzkie Towarzystwo Muzyczne wespół z rozgłośnią P. R. Wykonawcami koncertu będą Chór „Zjednoczona" pod dyr. A. Charuby Br. Rotsztatówna (skrzypce) E. Szymych (śpiew) i prof. Lewandowski (fortepian).

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego. Zalecał ogledność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyczył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzili go do pokoju, w którym więzili Julę, zostawiając oboje sam na sam.

Oddano ją do „salonu towarzyskiego" pani Lili. Tam odrazu zetknęła się z Arturem Magon, który natychmiast spostrzegł że to jest zupełnie ktoś inny, niż się można było spodziewać. Prosił, aby mu wyznała swoją tajemnicę. Ona wszakże bała się to uczynić, aby nie narazić Józika. Gdy tamten nalegał, poprosiła o czas do namysłu.

Wreszcie zdecydowała się na powiedzenie całej prawdy Arturowi pod warunkiem, aby jego akcja nie zaszkodziła Józikowi. Artur pod tym samym warunkiem opowiedział to zastępcy prefekta policji, nadkomisarzowi Gentienowi, który przystąpił natychmiast do pracy.

Jednak Jakób wlot dowiedział się o wszystkiem. Zabrał Julę od Lili i ulokował ją gdzieindziej, a Józika zagazowanego wywiózł na pola za Paryżem. Znaleźli go tam państwo Darly i samochodem zawieźli do siebie.

Po rozmowie z nim doszli wszakże do wniosku, że est umysłowo chory i zatelefonowali do funkcjonarjuszów domu obłąkanych, którzy zabrali go, przymusowo do szpitala.

Juli udało się dać znać Arturowi, że ją porwano od Lili. Artur zawiadomił o całej sprawie swego ojca-ministra, który postanowił wszcząć energiczną akcję.

Udał się więc do Lili ale tylko poto, aby ją uprzedzić, co jej grozi. Przy sposobności „zasiedział się" tam w saloniku japońskim ze swą ulubienicą, Klarcią. Nie wiedząc o tem, Artur przybył tam z prefektem policji w celu dokonania rewizji. Lili pobiegła do ministra, aby go uprzedzić o grożącem niebezpieczeństwie.

Minister schował się pod tapczan i tam zemdlał. Artur ujrzał tam ojca, ale nic nikomu o tem nie mówił. Nazajutrz Jakób wezwał go na spotkanie i zażądał 100.000 dolarów za dostarczenie mu Juli.

Aby zdobyć te pieniądze Artur udał się do lichwiarza Szymona, biorąc list polecający do swego przyjaciela Karola Nicollet.

Pieniądze otrzymał i wręczył Jakóbowi, który już poszedł po Julę. Tymczasem kupiec londyński zaproponował mu za Julę 150.000 franków. Jakób postanowił więc zwrócić Arturowi jego pieniądze.

Artur dał wszakże Jakóbowi 2[illegible]0 franków wobec tego Jakob dostarczył mu Julę, która na jego widok aż zemdlała.

Artur zajął się Julą troskliwie i wkrótce już była zdrowa. Przez ten czas wszakże zaniedbywał swoją dawną dobrą znajomą i przypuszczalną narzeczoną, Zuzię, hrabiankę de Rontein. Ta zasięgnęła informacyj w biurze wywiadowczem.

Otrzymała wszystkie prawdziwe wiadomości i przesłała je w liście anonimowym ojcu Artura. Ten postanowił wezwać go do siebie. Artur tymczasem odwiózł Julę na dworzec, skąd wyjechała do Warszawy.

Gdy Artur powrócił z dworca, służąca powiedziała mu:

— Pan minister polecił powiedzieć, że prosi pana do siebie do gabinetu jutro o godzinie dziewiątej z rana.

Było to dla Artura wielką niespodzianką.

Cóż to się stało?

Co to może być?

Te myśli zawirowały w głowie Artura, jak kłębowisko znaków zapytania.

Od czasu pamiętnego wypadku u Lili, gdy Artur ujrzał nagle ojca pod tapczanem japońskiego gabinetu, unikał go, jak mógł.

Obawiał się, że nie zdoła mu spojrzeć prosto w oczy.

Wydawało mu się zresztą, że ojciec go także unika.

Słowem, od owego dnia, nie spotykali się niemal zupełnie.

Więc o cóż ojcu mogło chodzić?

Pytanie to nurtowało duszę Artura i wierciło mu boleśnie mózg.

Czyżby ojciec dowiedział się o jego stosunku do Juli?

Nie, to chyba niemożliwe...

Bo skąd?

Przecież żywa dusza o tem nie wie...

Tak przynajmniej wydawało się Arturowi.

Wtem domyślił się...

Ojcu spewnością chodzi o rozmowę z nim na temat Zuzi i zamierzonego małżeństwa Artura z nią.

Dawno już mu dawano do zrozumienia, że należy już zdobyć się na decydujący krok w tym kierunku.

Rozmowa ta wszakże była mu teraz bardziej, niż kiedykolwiek nie na rękę i nie na czasie.

Była to dla niej chwila jak najbardziej niewłaściwa.

Trzeba byłoby bowiem zająć w tej sprawie jakieś zdecydowane stanowisko, które, oczywiście, mogło być tylko odmowne.

A jeżeli tak, to trzebaby się liczyć z szeregiem naglących pytań ojca.

I w odpowiedzi na nie, trzebaby otworzyć karty.

To zaś spewnością doprowadziłoby do nieuniknionego konfliktu.

A właśnie tego chciał Artur w tej chwili uniknąć za wszelką cenę.

Zamiar jego polegał bowiem na tem, aby, owszem, w pewnym momencie powiedzieć ojcu całą prawdę, ale dopiero, gdy sprawa będzie bardzo starannie i dyplomatycznie przygotowana.

Pomyślał sobie nawet, że może będzie lepiej, gdy wszystko opowie najpierw matce.

Matka Artura była kobietą bardzo mądrą, dobrą i wyrozumiałą.

Artur kochał ją zawsze więcej, niż ojca i więcej szanował, zwłaszcza od czasu przykrego spotkania z ojcem u Lili.

Doszedł więc do wniosku, że lepiej zrobi, opowiadając wszystko najpierw matce.

Ona spewnością lepiej go zrozumie, będzie miała więcej dla niego wyrozumiałości i współczucia.

Słowem, już postanowił zacząć zwierzenia od matki.

Lecz jutrzejsza wizyta w gabinecie ojca może te plany całkowicie pokrzyżować.

Jeżeli ojciec wzywa go do siebie specjalnie, to jest znak, że będzie się domagał od niego pewnej stanowczości i zdecydowania.

Czy dać mu odpowiedź wyraźną?

A jeżeli tak, to co dalej?

Czy powiedzieć ojcu szczerze i otwarcie całą prawdę?

Nie, to byłoby Arturowi w tej chwili jeszcze zbyt przykre.

Więc nie pozostanie nic innego, niż zręczne unikanie dania wyraźnej odpowiedzi.

Trzeba będzie zbyć ojca jakąś odpowiedzią wykrętną i wymijającą, która nie będzie oznaczała ani „tak" ani „nie".

Tak, to może byłby sposób najpraktyczniejszy, ale zarazem dla Artura jak najbardziej przykry.

On tak bardzo nie lubił dwuznacznych i fałszywych sytuacyj.

Dręczyłoby go to potem i nękało wciąż.

Nie wytrzymałby długo w takim stanie.

Gdyby nawet powiedział ojcu coś wykrętnego, czuł wyraźnie, że wnet potem sam poszedłby do ojca po raz drugi i powiedział mu już całą prawdę.

Przecież i tak prędzej, czy później trzeba będzie wszystko powiedzieć, więc ostatecznie poco z tem zwlekać?

Zdawał sobie wszakże sprawę z tego, że trzeba będzie rzecz całą wyłożyć bardzo zręcznie i sprytnie.

Należałoby więc najpierw ułożyć sobie jakiś plan opowiedzenia tej całej sprawy.

Od czegoby tu zacząć?

Może byłoby najlepiej zacząć odrazu otwarcie i zwyczajnie:

— Jestem zakochany w pewnej niezamożnej pannie...

I teraz, oczywiście, ojciec odrazu zapyta się:

— Kto to jest?

Z tem właśnie wielki kłopot.

Bo jakże powiedzieć?

— Pensjonarjuszka pani Lili?

Oczywiście, że tego niesposób.

Czyli znów zaraz na samym początku kłamać?

Nie, wszystko — tylko nie kłamstwo!

Ale z drugiej strony, czy rzeczywiście ma obowiązek powiedzieć ojcu, że poznał Julę u Lili?

Chyba nie...

Bo co innego, gdyby to była rzeczywiście dziewczyna, będąca u Lili z własnej i nieprzymuszonej woli.

Ale przecież w tym wypadku było to zupełnie co innego.

Była to najprzyzwoitsza panna, choć niezamożna, ale przecież z bardzo dobrej rodziny i tak wykształcona, że śmiało można było ją wprowadzić nawet do najelegantszego domu.

Nawet można powiedzieć, że wywierała o wiele lepsze wrażenie, niż panny dzisiejsze z jego sfery, takie rozflirtowane i rozdancingowane, co do których doprawdy nie można było mieć żadnej pewności, do jakich granic posuwają swe zabawy.

Artur doszedł więc do wniosku, że nie mówiąc ojcu, gdzie poznał Lili, bynajmniej nie skłamie.

Ukryje tylko pewien szczegół, doprawdy najmniej w tej całej sprawie istotny.

Bo czyżby Jula kiedykolwiek znalazła się u Lili, gdyby nie to, że padła ofiarą bandy handlarzy żywym towarem?

Oczywiście, że nie...

Artur uspokoił się tą świadomością, a jeszcze bardziej sam siebie uspakajał, mówiąc sobie, że ojciec jego nie należy przecież do ludzi o staroświeckich pojęciach i spewnością nie będzie go zmuszał do małżeństwa z panną, która mu się nie podoba.

Bo i dlaczegóżby miał go zmuszać?

Ze względu na jej bogactwa?

Spewnością nie, ponieważ sami są dosyć bogaci.

Artur dobrze wiedział, że ojciec nigdy nie będzie ryzykował szczęścia syna dla pieniędzy.

Zależyć mu będzie tylko, żeby to była osoba, odpowiednia dla jego syna.

Artur zaś nie miał żadnej obawy, że osoba tak subtelna spewnością się ojcu spodoba.

Słowem, Artur był już nawet poniekąd zadowolony, że powie ojcu odrazu całą prawdę.

Niech ojciec wreszcie wie, jak sprawy stoją, a Artur, czego się trzymać i czem kierować.

Tem bardziej, że i tak dobrze byłoby już niedługo ostatecznie rozmówić się z ojcem.

Potrzebne przecież będą pieniądze dla zapłacenia lichwiarza Szymona, a skąd je wziąć?

Na dotychczasowe wydatki dla Juli wystarczyły Arturowi zwykle posiadane pieniądze, ale teraz, jeżeli ma być na widoku ślub, to trzeba przecież omówić dokładnie sprawę finansową.

Ale przedtem jeszcze sprawę lichwiarza, pilniejszą i ściśle z tamtą związaną.

Artur doszedł więc do ostatecznego wniosku, że nawet dobrze się składa, iż dojdzie do rozmowy z ojcem, ponieważ odkładanie do niczego dobrego nie prowadziłoby.

Prędzej czy później i tak ten wrzód musiałby pęknąć, niech się to więc raczej stanie wcześniej, niż później.

Oczywiście, lepiej byłoby, gdyby ta cała sprawa poszła najpierw przez matkę, to byłoby wszystko gładziej i dokładniej, ale ostatecznie, skoro niesposób tak, więc niech będzie inaczej.

Po tem Artur postanowił się położyć spać nieco wcześniej, niż zwykle, ponieważ o wiele wcześniej trzeba będzie wstać, żeby nie spóźnić się na rozmowę z ojcem.

Położył się więc, ale nie mógł zasnąć.

Myślami był nieustannie przy Juli.

Myślał o tem, przez jakie stacie ona tam teraz przejeżdża i jak wogóle przechodzi jej podróż.

Potem zaś przypomniał sobie całe dzieje ich znajomości.

Od pierwszej chwili gdy ją ujrzał u Lili aż do zu coś w nim ku niej drgnęło, aż do ostatniej chwili wyjazdu.

I raz jeszcze odczuł, jak bardzo mu jest droga

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta. Montemort. postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą Nieszczęśliwa kobieta znajdująca się w szponach aferzysty. który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili. Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią ale wytłumaczył to tem. że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania. dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego. który dyrektorowi groził szantażem Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł. a ciało jego Noderski spalił chemicznie Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka. co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza. byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci. by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką. że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski jednak został wypuszczony z więzienia, gdyż Montemort nie podtrzymał oskarżenia, jakoby był umyślnie wtrącony w przepaść. Chodziło mu o to, by doprowadzić do skutku sprawę szantażu. Udało mu się to i wyłudził od ojca Mary miljon dolarów. Rozczarowana dziewczyna przysięgła niewiernemu kochankowi zemstę.

W Warszawie Noderski zawiązał ponownie stosunki z Tecią i zdawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze. Pomysłowa Amerykanka zakradła się do mieszkania Noderskiego i odegrała scenę miłosną, zawiadomiwszy przytem Przybosza i Tecię, że właśnie spędza noc z Noderskim. Tecia istotnie zobaczyła swego ukochanego w ramionach Mary.

ZDRADZONA.

Tecia wbiegła do domu, zanosząc się od płaczu. Nie odpowiadała na pytania matki. Padła na łóżko, ukrywszy twarz w dłoniach i szlochanie wstrząsało jej ramionami. Pani Zierska pośpieszyła do przedpokoju, gdzie znajdował się jeszcze Zygmunt Przybosz, niezdecydowany, czy ma pozostać, czy nieść pociechę zrozpaczonej dziewczynie.

Zatrzymała go pani Zierska, wypytując z ciekawością:

Więc była naprawdę u niego ta kochanka? Przybosz skinął głową.

— Co za łajdak! Co za podlec! — zawołała pani Zierska, a w jej głosie można było z łatwością wyczuć złośliwe zadowolenie...

— Niechże mi pan powie, panie Zygmuncie, wszystko, jak tam było?... Czy Tecia wreszcie dostatecznie się przekonała, żeśmy mieli rację, że nie powinna była wiązać się z takim człowiekiem bez czci i sumienia? Mówiłam, przestrzegałam!... Może wreszcie zmądrzeje i nie będzie się napierała nieszczęścia!...

— Może pani pójdzie do córki, uspokoi ją trochę — szepnął nieśmiało Przybosz.

— Pójdę, pójdę!... Niech pan nie odchodzi, panie Zygmuncie!... Ja już nie wiem, jak mam do niej przemawiać. Może pana prędzej posłucha!... Dzieci teraz nie słuchają rodziców.

Zygmunt nieśmiało przekroczył próg pokoju. Było mu żal serdecznie Teci, ale jednocześnie zdawało mu się, że właśnie sumiennie wypełnił swój obowiązek, który wziął na siebie: obrony Teci przed nieuczciwością Noderskiego.

Zbliżył się do łóżka i lekko dotknął ramienia Teci:

— Panno Teciu! — szepnął. — Proszę tak nie płakać! Czyż nie lepiej rozczarować się wcześniej, niż zbyt późno?... Niech pani nie płacze, bardzo proszę... Ma pani koło siebie tyle życzliwych osób!... Panno Teciu!...

Tecia zaniosła się jeszcze większym płaczem.

Przybosz stał jeszcze chwilę bezradny, nie wiedząc, co zrobić. Jakżeby chętnie objął płaczącą ramieniem, przytulił do swej piersi, głaskał jej piękne włosy, rozrzucone teraz w nieładzie na poduszce. Czy przyniosłoby to jej ukojenie?... O tem nie myślał, ale czuł, że jemu samemu sprawiłoby to niewysłowioną rozkosz.

Nie śmiał jednak tego uczynić.

Pani Zierska dreptała po pokoju, mruczała pod nosem:

— Masz szczęście, dziewczyno, że mamy takich przyjaciół, którzy od złego chronią!... Powinnaś po rękach całować pana Zygmunta, że ci oczy otworzył!... Co byłoby, gdyby się o tem dowiedziała za późno?... Całe życie twoje zamieniłoby się w piekło! Bo to nie znam takich rzeczy?... Mało się takich dramatów człowiek napatrzył w swojem życiu!... A potem kobieta jest tylko chodzącem nieszczęściem, rzuconem na pastwę losu! ..

Płacz wreszcie ucichł. Tecia jednak nie podnosiła głowy.

Zygmunt Przybosz począł się żegnać. Była już godzina wpół do dwunastej. Ucałował rękę pani Zierskiej, poczem podszedł do Teci, nachylił się i szepnął:

— Proszę się nie martwić, panno Teciu!... Wszystko jeszcze będzie dobrze!... Ja już odchodzę! Dowidzenia.

— Dowidzenia — usłyszał szept w odpowiedzi. — Dziękuję panu!...

I nowy wybuch płaczu wstrząsnął ciałem Teci.

Przybosz wysunął się na palcach. Wyszedł na ulicę i wsiadł do samochodu.

Zrazu skierował się w stronę domu, potem jednak, sam nie wiedząc, dlaczego zmienił zamiar. Znalazł się na ulicy Koszykowej i spojrzał na pierwsze piętro, w okna mieszkania Noderskiego. Pamiętał je i wiedział, że właśnie te dwa ciemne — to okna gabinetu, a obok trzy oświetlone blaskiem światła, dochodzącego z innego pokoju, to okna salonu.

— A więc zabawia się jeszcze z tą Amerykanką! — pomyślał. — Co za podły, podstępny człowiek?... Chciał unieszczęśliwić taką szlachetną, taką czystą dziewczynę!... Ale my się jeszcze spotkamy i rozprawimy, panie Noderski! Jeszcze dla mnie nie jest zupełnie jasne, czy czasem w porwaniu Teci nie maczał ten zbój ręki. Tylko ten porządny dozorca, ten szlachetny kaleka pokrzyżował mu plany!... I dlatego czemprędzej zaczął udawać dobroczyńcę!... Bo skąd właśnie tego dnia znalazł się na szosie, żeby ratować Tecię?...

Zygmunt sięgnął ręką, by wprawić w ruch motor, kiedy spojrzenie jego padło na wysokiego mężczyznę, który zadarł głowę i również spoglądał w okna Noderskiego. Postać wydała się Przyboszowi znajoma.

Cofnął rękę i zaczął obserwować nieznajomego, który nie zwracał na niego i jego samochód żadnej uwagi, gdyż stał w pewnej odległości po drugiej stronie ulicy, w tej chwili zupełnie pustej.

Nieznajomy przeszedł się kilka razy tam i spowrotem, spoglądając często w okna, to w dal ulicy, jakby czekał na kogoś.

Przybosz, coraz bardziej zaciekawiony, otulił się mocniej w futro i nie ruszał się z miejsca.

Po kilku minutach ukazał się samochód. Nadjechał od strony Marszałkowskiej i zatrzymał się na rogu Mokotowskiej.

Nieznajomy pośpiesznie podszedł do samochodu.

— Toż to samochód Montemorta! — poznał Przybosz. — Cóż to dobrane towarzystwo robi w nocy w tej okolicy? Kogo oni wypatrują, czy pilnują?... Dość tajemniczo to wszystko wygląda!...

Przybosz nie mylił się. To istotnie zajechał samochód Montemorta.

Nieznajomym, który podbiegł do niego, był Cabulski.

Montemort, zaintrygowany nieznanym sobie planem Mary, kazał mu ją śledzić i dowiedział się od Cabulskiego, że Mary znalazła się w mieszkaniu Noderskiego, że przybył tam następnie sam Noderski, że wpadł tam na chwilę i Przybosz z panną Zierską.

— Co za kontredans! — śmiał się Montemort, słuchając tego sprawozdania.

A to sprytna dziewczyna, ta czekoladowa Amerykanka! He, he!... No i co dalej, co dalej?...

— Dalej, to nie wiem, panie dyrektorze. Do mieszkania nie wchodziłem przecież. Ale sobie wyobrażam, że musiało tam być niezłe piekiełko!...

— Ba! Ta Amerykanka ma pazurki jak się patrzy!... Jak dzikie zwierzątko! — przytakiwał Montemort.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dzwon Zygmunta

„Gród Wawelski, stary, zgrzybiały, królewski, majestatyczny, siadł na skałach, na mieczu rękojeści wsparł dłonie, pochylił czoło, dumne. Wisła tuli się doń, chroni trochę gestem przychylnym, szczupłych lubych rączek, giętką postacią ciała dziewiczego, fantazyjnie kontrastuje ze starcem w stalową zbroję zakutym”.

Gród Wawelski...

Gród pamiętający czasy króla-bohatyra Kraka i królewny-rusalnej Wandy.

Gród, który stał się świątynią pamiątek polskich, wśród których jedna jest zawsze żywa, której serce dźwięczy i śpiewa...

To On!

To Królewski Dzwon...

Zygmunt!

Serce Dzwonu, zawsze żywe i zawsze młode. Pamięta różne wspaniałe i smutne dzieje. On, ten królewski Dzwon dobywał z siebie przez wieki różne tony... Przechodziły lata... dziesiątki lat... Polska ginęła... serce Dzwonu biło coraz słabiej... coraz smutniej... a gdy kazano uderzyć jego sercu, to potrafił wydobyć z siebie jeno płaczliwy dźwięk...

Więc zamknął się w sobie królewski Dzwon...

Wsłuchiwał się w szum wiślanych wód...

A Wisła, która tak przedziwnie szeptać umie, ukochała gród Wawelski, przyjaźnią darzyła Królewski Dzwon.

Nieraz mówiła:

— Czy pamiętasz? Wielkie tłumy, pod wspaniałym baldachimem król, wokoło królewski dwór, synaczek, kilka cór? Czy pamiętasz?

O, pamięta On te chwile...

Gdy wielki chór kleru zawodził hymny... „Patrzeli wszyscy w górę, a On wschodził, zawisnął u szczytów i z wyżyn się rozdzwonił, głos leciał, polatał, kołysał się górnie, wysoko pochmurnie, a tłum się wielki pokłonił”...

On, Królewski Dzwon — dzwonił..

Marzy, Królewski Dzwon, żeby kiedyś tak dumnie jak wtedy uderzyć silnemi mocnemi, radosnemi tonami...

Marzy, żeby nadeszła jeszcze taka chwila, kiedy wielki tłum pochyla czoła, na głos jego królewskiego tonu...

I nadszedł dzień...

Stoki góry wawelskiej pokryły się już granatowo - liljowym kobiercem fijołków. Jaskółki w baszcie Królewskiego — Dzwonu zaczęły naprawiać swe gniazda.

On, „Zygmuntowy Dzwon” czuje dawny niepokój... jakby w przeczuciu wielkiej chwili, jakby w przeczuciu spełnienia cudownych snów...

Była Wielkanoc.

Uroczystości rezurekcyjne z Katedry Krakowskiej poraz pierwszy popłynęły poprzez cały kraj na falach eteru.

Wspaniałe, wzruszające Nabożeństwo Rezurekcyjne płynęło podniebną falą eteru i spływało z cieniutkich nitek anten do wszystkich polskich domów od Krakowa na wschód i zachód, na północ i południe, od Karpat aż do morza, a tłem tych uroczystości był wspaniały, spiżowy, cudowny melodyjny dźwięk Dzwonu Zygmunta...

Tysiące, setki tysięcy serc biło w tej chwili w rytm serca Królewskiego Dzwonu”...

Tysiące głów pochyliło się...

Usłyszała go po latach cała Polska.

„On Pan, Królewski Dzwon, kołysał się górnie, wysoko, pochmurnie”..

Luty

17

Niedziela

Donata

KRONIKA KRAKOWA

Walne zebranie b. ochotników armji polskiej

Zarząd Związku b. Ochotników Armji Polskiej Oddział w Krakowie, przypomina swym członkom, że dziś w niedzielę dnia 17-go lutego w świetlicy Związku na Wawelu 9, odbędzie się Walne Zebranie członków Oddziału Krakowskiego o godz. 10-tej w pierwszym terminie, względnie o godz. 10.15 w drugim terminie, bez względu na ilość obecnych członków.

Proces lokatorek Ks. Lubomirskiego

Przed sądem okr. karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciwko Marji Łazowskiej i Józefie Mazurowej, lokatorkom Ks. Wł. Lubomirskiego. Obie oskarżone są o to, że w cywilnym procesie Ks. Lubomirskiego o zapłatę czynszu i wypowiedzenie, wyzyskując okoliczność, iż zarządca realności śp. Madejąki w międzyczasie zmarł, fałszywie zeznały, iż na remont włożyły 2300 zł, i że oskarżona druga druga wogóle lokatorką Ks. Lubomirskiego nie była, lecz tylk sublokatorką względnie gościem oskarżonej 1) tj. swej siostry, co okazało się nieprawdą.

Zeznania zaś tego rodzaju złożyły oskarżone pod przysięgą dlatego, gdyż przez kilkanaście miesięcy nie płaciły czynszu i groziło im eksmisja.

Sąd uznał obie oskarżone winne występku fałszywych zeznań i zasądził je każdą na 1 rok więzienia.

Rozp. przew. sso. Wasilewski osk. prok. dr. Dulęba, powództwo cywilne wnosił adw. dr. Gottlieb.

Ucieczka oskarżonych

Wczoraj w sądzie okr. w Łodzi odbywała się rozprawa przeciwko Kałużnemu Gnidzińskiemu i Piotrowskiemu, oskarżonym o zbrojną napaść na policjantów. Wszyscy trzej odpowiadali z wolnej stopy.

Gdy sąd postanowił aresztować podsądnych, wszyscy trzej zbiegli z sali.

Samobójstwo uczenicy

Dom przy ul. St. Batorego 10 w Brześciu n. B. był widownią krwawej tragedji. W godzinach popołudniowych w pokoju dziecianym mieszkania państwa Zawadzkich rozległ się huk strzału rewolwerowego, który zaalarmował cały dom. Gdy domownicy wbiegli do pokoju oczom ich ukazał się okropny widok.

W kałuży krwi, wyciekającej z prawej skroni, leżała córka p-twa Zawadzkich 14-letnia Irena, uczenica 5 kl. gimnazjum P. M. S. w Brześciu n. B., bez znaku życia. Zaalarmowana policja po zabezpieczeniu zwłok, przeprowadziła na miejscu pierwiastkowe śledztwo, które ustaliło, że gdy denatka wróciła ze szkoły do domu została skarcona przez matkę za złe sprawowanie się. Dziewczyna tak się tem przejęła, że postanowiła pozbawić sie życia.

Dookoła nadużyć bankowych w Krakowie

W związku z oszukańczą aferą sięgającą kroci tysięcy zł., jaką władze wykryły w banku dolarówkowym Krakowskiej Kredytowej i Dyskontowej Spółdzielni w Rynku Gł. 33 w Krakowie prowadzonym przez Bergera i Menczera którzy zostali aresztowani, powołano biegłych do przeprowadzenia szkontrum ksiąg i dokonanych transakcyj.

Biegłymi zostali: profesor U. J. Lulek, inspektor rady spół dzielczej w Warszawie Hubrich i profesor szkoły ekonomiczno-handlowe, Nowak.

Zaznaczyć należy, że specjalna komisja naczelnej rady spółdzielczej nie ukończyła jeszcze badań, które właśnie przyczyniły się do ujawnienia wspomnianej afery.

Jeszcze jeden proces szantażystów

Przed s.s.o. Dr. Traczewskim w sądzie okr. karnym w Krakowie toczyła sia wczoraj rozprawa z oskarżenia prywatnego Wiktorji Boguszewskiej.

Oskarżeni Edmund Zduleczny jako redaktor odpowiedzialny i Laksberger, jako wydawca niewychodzącego „tygodnika" — „Wolne Słowo" umieścili na łamach swego pisma artykuły uwłaczające czci powódki.

Na rozprawie wczorajszej zastępcy prawni obu stron postanowili sprawę zlikwidować po lubownie, wobec czego odroczono ją na 2 tygodnie.

Laksberger, który po wyroku skazującym, przebywa w więzieniu, na rozprawie nie był obecny.

Rozprawa o nieumyślne spowodowanie śmierci

Przed sędzią dr. Bobilewiczem i osk. publicznym prok. dr. Dulębą zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie 29 letnia służąca Józefa Kuś z Ciężkowic oskarżona o spowodowanie śmierci swego 5-tygodniowego dziecka.

Tło sprawy przedstawia się następująco: Dnia 23 października 1934 wybrała się oskarżona porą nocną do drugiej wsi. Po drodze zabłądziła, a mając kurzą ślepotę wpadła z dzieckiem do potoku, skutkiem czego dziecko utonęło.

Na drugi dzień dziecko znalazł jakiś robotnik, który doniósł o tem wypadku na posterunek.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. Kuś na 18 miesięcy więzienia

Włamał się do kasy kolejowej

Na ławie oskażonych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Jan Gaj, lat 25, robotnik, oskorżony o to, że w Krakowie dn. 23 XII. 1934 włamał się do kasy bagażowej, otworzył biurko chcąc ukraść pieniądze, jednak został przez kasjera spłoszony i zbiegł. Gaj został wkrótce poznany i aresztowany. Oskarżony do czynu się nie przyznaje.

Rozprawę odroczono

Rozp. przew. so. dr Bobilewicz, osk. prok. dr. Jarosiński.

Straszna śmierć dziecka

W tych dniach wydarzył się w Lubawie straszny wypadek smierci dziecka. Dwuletnia córeczka mistrza rzeźnickiego Fr. Siemińskiego wpadła do kotła z wrzącą wodą, wskutek czego doznała tak ciężkich poparzeń, że dnia następnego zmarła.

Aresztowanie pana młodego w kościele

Wielką sensację w Wilnie wywołało aresztowanie w kościele Serca Jezusowego niejakiego Kazimierza Pucza, w chwili, kiedy zamierzał on wziąć ślub z Jadwigą Miszkielówną.

Okazało się, że Pucz jest żonaty i na podstawie sfałszowanej metryki usiłował zawrzeć związek małżenski po raz drugi. Policja aresztowała również świadków Pucza, którzy wiedząc, że jest on żonaty, zaświadczyli o jego wolnym stanie. Wypadek ten wśród obecnych w kościele wywarł przygnębiajace wrażenie.

Tajna rozprawa w procesie o zabójstwo śp. Mroza

W czwartym dniu rozprawy Kukli i Mrozowej, oskarżonych o zabójstwo śp. Mrozа, jako pierwszy świadek zeznawał brat nieboszczyka Piotr Mróz.

Stanisław Dziedzic — zdaniem świadka — był przyjacielem Mrozowej, utrzymywał z nią intymne stosunki, a mąż jej o tem dobrze wiedział i często żalił się bratu na taki stan rzeczy. Także skarżył się nieboszczyk Mróz, że żona jego nie wypełnia wobec niego małżeńskich obowiązków.

Ponieważ w tem miejscu zeznania świadka zeszły na bardzo drastyczne tory, a Mrozowa zbyt jaskrawa poczęła tłumaczyć swoją niechęć do męża, trybunał zarządził tajność rozprawy. Wobec takiej decyzji trybunału, salę opróżniono z publiczności.

Właść. Hotelu Pollera postrzelił kelnerkę

Franciszek Mrozowski właściciel Hotelu Pollera w Krakowie przy ul. Szpitalnej, będąc wczoraj w Krynicy w kawiarni Roma, manipulował rewolwerem a w pewnej chwili p. Mrozowski postrzelił kelnerkę z bufetu w nogę, która upadła zemdlona na ziemię.

Śledztwo w toku.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Głowaczka Władysława, lat 23, zam. przy ul. Józefińskiej 17. Gorczyńskiego Fr. lat 20, robotnika zam. przy ul. Płaszowskiej 20, Łodygę Tadeusza lat 20 robotnika, zam. w Górce Narodowej 75, za kradzież plachty.

Aresztowano również Feliksa Musiała lat 19, kelnera, zam. w Nowej Olszy przy ul. Idzikowskiego 18, jako podejrzanego o kradzież kieszonkową.

Znowu porzucenie dziecka

Nieznana kobieta pozostawiła dziecko płci męskiej liczące około 2—3 tygodnie, w klatce schodowej przy ul. Mikołajskiej 26. Dziecko oddano do Żłóbka Miejskiego, zaś za matką czyni się poszukiwania.

Krwawa bójka na zabawie

W Gnieźnie (pow. starogardzkiego) odbyła się zabawa taneczna, na którą przybył również rolnik Stopa Franciszek.

W pokoju restauracyjnym doszło między Stopą a Szarmachem Michałem do kłótni i bójki, podczas której Stopa pobity został tak silnie, iż padł zbroczony krwią.

W bójce brali udział trzej bracia Szarmacha — Szymon, Alojzy i Józef.

Teatr miejski pop. „Rajski ogród" wiecz. „Poskromienie złośnicy".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Muszę być młody".
Apollo „Teraz i zawsze".
Atlantic: „Jej wysokość całuje" i „Śmierć odpoczywa".
Bagatela: „Eskimo" i operetka „Król walca".
Dom żołnierza „Na rozkaz kobiety"
Muzeum „Maharadża Rampuru".
Promień „Tysiąc druga noc".
Słonko „Zdobywcy" oraz „Wesoły bar".
Świt „Chłopcy z placu broni",
Sztuka: „Pojedynek ze śmiercią".
Uciecha „Kleopatra".
Wanda „Wyspa skarbów".
Zorza: „11 krzeseł".

Radjo

Kraków. G. 9,00 Transm. z Warsz. 10,00 Muzyka 10,30 Nabożeństwo 11,57 Hejnał z wieży Marjackiej 12,05 „10 minut o teatrze" 12,15 Transm. z Łodzi i Warsz. 15,15 Pieśni w wyk. Ady Sary 15,25 Gawędy podhalańskie 15,35 Muzyka 15,45 Pogadanka dla rolników 16,00 Transm. z Warsz. 19,50 Transm. z Warsz. i Lwowa 21.10 Koncert 21,30 Transm. z Budapesztu 23,00 Transm. z Warsz.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Apteka Podgórska Rynek 9

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Apteka Podgórska Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy

Dr Geller Jakób Wolnica 12 o. Dr. Kwiatkowski Stan. Pl. Matejki 6. Dr. Marciakowski Włodz. Podwale 1. Dr. Tochowicz Leon Karmelicka 9.

Sierżant skazany za zwalnianie poborowych

Eug. Wrzesiński st. sierżant z PKU Wilno, porzucił swą żonę Marję, ponieważ zakochał się w pokojówce lekarza, u którego się leczył.

Wrzesińska, w ataku zazdrości, oblała męża witryolejem, zastawszy go u kochanki. Niedość tegoż dysząca zemstą oskarżyła męża o branie łapówek za zwalnianie poborowych.

Przeprowadzone śledztwo częściowo potwierdziło to oskarżenie. Wrzesiński skazany został na rok więzienia.

Najciekawsze, że małżonkowie... pogodzili się i mieszkają razem.

Straszna katastrofa w Mościcach

W sobotę o godz, 9 rano w Fabrykach Zw. Azotowych w Mościcach wydarzył się straszny wypadek, który pociągnął za sobą kilka ofiar w ludziach.

Z nieustalonej narazie przyczyny rozerwana została maszyna do wirowania kryształów, skutkiem czego znajdujący się obok niej mistrz Dominik Wojaszek został na miejscu zabity zaś pracownik Zmuda został ciężko ranny. Żmudzie musiano amputować nogę.

Pękł paromierz

Wczoraj zawezwano straż pożarną do fabryki czekolady „Helvetia" przy ul. Kolejowej 12, gdzie nastąpiło pęknięcie paromierza przy kotle.

Wypadku w ludziach nie było.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 Telef. 173 02 (od godz 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł [illegible] 15 gr za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol, Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr 173 02